

JACEK HOŁÓWKA

Problemy sprawiedliwego podziału w rehabilitacji

„Pozbawienie chorych oddziałowych rehabilitacji, która może zapobiec kalectwu albo która może poprawić szanse życiowe choremu, trzeba uznać w dobie obecnej za niezgodne z etyką lekarską” — mówił w swym referacie prof. Dega, i jest to istotnie naczelną zasadą procesu rehabilitacji. Postulat stosowania zabiegów rehabilitacyjnych wszędzie tam, gdzie mogą one okazać się skuteczne, dotyczy zresztą nie tylko chorych oddziałowych, lecz również innych ludzi ułomnych. Wszyscy oni powinni być otoczeni opieką, by — o ile to możliwe — mogli powrócić do pełnej sprawności i niezależności lub — w wypadkach, gdy nie jest to możliwe — by nie zabrakło im elementarnych środków do życia.

Moralne przesłanki działalności rehabilitacyjnej są jasne i niepodważalne. Istotnym zadaniem etyki w odniesieniu do procesu rehabilitacji nie jest więc ujawnianie naczelných wartości leżących u jego podstaw. Nie wydaje się również, by zadaniem etyki było rozstrzyganie konfliktów związanych z działalnością rehabilitacyjną. Przesłanki opieki nad inwalidami nie są kwestionowane, nie pozostają zatem w konflikcie z żadnymi wartościami. Szczegółowszego rozważenia wymaga natomiast sprawa zakresu i rodzaju świadczeń społeczeństwa na rzecz osób ułomnych.

Zwroty „zapewnienie elementarnych środków do życia” i „umożliwienie pełnej rehabilitacji” znaczyć mogą rzeczy różne: od zaangażowania bardzo znacznych środków po zaangażowanie ich w stopniu zupełnie minimalnym. Szczególnego znaczenia w etycznych aspektach rehabilitacji nabiera więc problem właściwego podziału dóbr; innymi słowy — problem sprawiedliwości dystrybucyjnej w odniesieniu do rehabilitacji. To właśnie będzie przedmiotem niniejszego referatu.

Rozważania dotyczące sprawiedliwości dystrybucyjnej rozpocząć trzeba od dwóch pytań: „co podlega podziałowi?” oraz „kogo obejmuje ten podział?” Na oba pytania musimy dać dwa komplety odpowiedzi,

omawiając problem świadczeń na rzecz osób ułomnych na dwu płaszczyznach — szerszej, obejmującej całe społeczeństwo, oraz węższej, obejmującej wyłącznie społeczność ludzi o ograniczonej sprawności fizycznej lub psychicznej. W wersji szerszej podziałem objęte są wszelkie społecznie wytworzone dobra i usługi, stronami zaś, między którymi należy przeprowadzić sprawiedliwy podział, są z jednej strony ludzie w pełni sił i zdrowia, a z drugiej inwalidzi i ludzie wymagający rehabilitacji. W wersji węższej, podziałem objęte są wyłącznie dobra i usługi przeznaczone dla społeczności inwalidów i osób wymagających rehabilitacji, a sprawiedliwy podział tych środków przeprowadzić należy wewnątrz tej grupy. Zajmować się więc będziemy pewnym problemem z dziedziny polityki społecznej, którego rozwiązanie, lub przynajmniej projekt rozwiązania, powinien wypłynąć — jak postaram się to uzasadnić — z połączonych rozważań o charakterze filozoficznym, socjologicznym i medycznym.

Wybranych zostało pięć koncepcji sprawiedliwości dystrybutywnej, zasługujących na uwagę bądź dlatego, że są rozpowszechnione w praktyce, bądź dlatego, że budzą zainteresowanie wielu współczesnych teoretyków filozofii moralności. Przedstawiając każdą z nich zmierzać będziemy głównie do znalezienia odpowiedzi na dwa sygnalizowane już pytania: a) jak dzielić dobra i usługi pomiędzy ludzi zdrowych a ludzi wymagających rehabilitacji, b) jak dzielić dobra i usługi w grupie osób wymagających rehabilitacji.

Każdemu według sumienia

Najczęściej spotykaną na co dzień zasadą podziału dóbr jest reguła: „każdemu według sumienia”. Domniemaną jej zaletą miałyby być dokonywanie podziału na podstawie dogłębnego i wnikliwego rozpatrzenia okoliczności. Kto kieruje się sumieniem, musi wziąć pod uwagę wszystko, w przeciwnym razie sumienie nakazuje rozważyć decyzję jeszcze raz. Co więcej, kierowanie się sumieniem pozwala na zajęcie maksymalnie wszechstronnego stanowiska, nie wchodzą tu bowiem w grę żadne normy, które należałoby z góry odrzucić jako nieistotne dla sprawy. Można więc kierować się względami, których nie chce się wyjawiać, a które uważa się za szczególnie ważne; można też kierować się własnym doświadczeniem, którego zasadności trudno generalnie bronić, ale które daje subiektywną pewność, że postępuje się słusznie.

To jednak, co się czasem wydaje zaletą, równie łatwo może być wadą. Nieujawiane względy i prywatne doświadczenie są wątpliwymi wyznacznikami sprawiedliwego podziału. Mimo to jednak, w znacznej większości wypadków najważniejsze decyzje dotyczące rozdziału dóbr bądź

to pomiędzy ludzi zdrowych a osoby o ograniczonej sprawności, bądź to wewnątrz tej ostatniej grupy, dokonywane są faktycznie w oparciu o sumienie ustawodawcy. Przepisy określające zakres społecznych świadczeń na rzecz inwalidów nie są poparte żadną ogólniejszą zasadą, która uzasadniałaby ich szczegółowe brzmienie. Zróżnicowaniu świadczeń i opieki przyznawanych np. osobom chorym na gruźlicę, na choroby weneryczne i na cukrzycę nie towarzyszy zadowalające wyjaśnienie, dlaczego w jednym wypadku stosuje się przymus leczenia, a w innym nie, dlaczego w jednym — leczenie jest bezpłatne, a w innym nie itp. Podobnie ma się sprawa z systemem rent i uprawnień do pracy zarobkowej bez utraty renty. Istniejące tu zróżnicowania częściowo tłumaczone są przez koncepcję polityki zatrudnienia, nawet wówczas jednak nie są one uzasadnione racjami, które ustawodawca by wyjaśnił, a więc ostatecznie oparte są na szeroko rozumianym „sumieniu”.

Nie do obrony wydaje się jednak stanowisko, że akty ustawodawcze muszą mieć charakter okazjonalny, że słuszność ich wynika z faktu, iż zostały podjęte przez kompetentny kolektyw ustawodawczy.

Warto przy tym zauważyć, że czynnikiem utrudniającym oparcie przepisów dotyczących rehabilitacji i inwalidztwa na określonej teorii dystrybucji nie jest bynajmniej konieczność zachowania w tajemnicy jakichkolwiek względów, którymi kieruje się ciało ustawodawcze. Posiedzenia komisji ustawodawczych mogłyby najprawdopodobniej być zupełnie jawne. Głównym powodem jest raczej brak zadowalającej teorii dystrybucji. Kolektywy ustawodawcze mogą się odwołać do istniejących już przepisów. Decyzji swoich nie mogą natomiast poprzeć normatywną teorią dystrybucji, bo taka na naszym gruncie dotąd nie istnieje. Jeśli więc rozważania filozoficzne mają mieć jakikolwiek wpływ na życie współczesnego społeczeństwa, konieczne byłoby sformułowanie i uzasadnienie teorii dystrybucji, a następnie dążenie do tego, by uznana została za istotny element teoretyczny w formułowaniu polityki świadczeń społecznych.

Nie znaczy to jednak, że reguła: „każdemu według sumienia” nie ma w ogóle zastosowania w procesie rehabilitacji. Nie może być ona jedynie fundamentalną zasadą ferowania sprawiedliwości w wymiarze społecznym. Nadaje się jednak do regulowania dystrybucji w małych grupach społecznych o znacznej spójności, przede wszystkim w rodzinie.

W wielu wypadkach opieka, jaką rodzina otacza człowieka ułomnego, okazuje się czynnikiem decydującym o efektach procesu rehabilitacji. Rodzina może w najbardziej troskliwy, a jednocześnie najmniej krępujący sposób zapewnić inwalidzie środki do życia, możliwości maksymalnego rozwoju i wiarę we własne siły. Musi wtedy jednak nie szczędzić czasu, cierpliwości, własnych rąk i nóg, a także środków materialnych. Powstaje więc problem dystrybucji owych dóbr w rodzinie. Nie da się go rozwiązać

dokonując jakichkolwiek ogólniejszych normatywnych ustaleń. Legalizacja postanowień jest konieczna w życiu społecznym; wprowadza bowiem element porządku, przewidywalności i wzajemnych zobowiązań. W rodzinie próby formalizacji powinności są zawsze rozwiązaniem sztucznym, niweczącym naturalne uczucia i zdolność empatii, wreszcie bezcelowym, z uwagi na trudność egzekwowania oczekiwanych usług wtedy, gdy nie są one ofiarowywane dobrowolnie. O tym, jak ważny jest to problem, a jednocześnie jak bardzo obciążony nieporozumieniami, mówił prof. Dega: „Fakt bezpłatności służby zdrowia skłania wiele osób do ustawicznych starań o umieszczenie osobników kalekich w sanatoriach, w szpitalach, ośrodkach rehabilitacyjnych, przytułkach itp. Rodziny te postępują tak często z nieświadomości i z wiarą, że w ten sposób wyleczą kalectwo. Najczęstszymi jednak motywami są wygoda i chęć ekonomicznego odciążenia siebie z trudu opieki”.

Jeśli jednak godzimy się z tym, że obowiązki rodziny względem osób kalekich winna wyznaczać im głównie zasada „każdemu według sumienia”, problem zaniedbywania kalek przez ich rodziny widzieć będziemy jako problem trudny i delikatny, wymagający przede wszystkim nawiązania właściwego kontaktu między chorym a jego otoczeniem i przekonania jego najbliższych, że dokonując pewnych wyrzeczeń dla osoby od nich zależnej dokonują rzeczy bardzo ważnej i wartościowej.

Na postawione na wstępie dwa pytania możemy dać teraz następujące odpowiedzi: w skalę społecznej jednostkowej intuicje nie wydają się właściwym źródłem rozwiązań problemów podziału dóbr i usług między zdrowych i kalekich, a także między samych kalekich. Mogą natomiast okazać się użyteczne w ustalaniu powinności wobec kaleki w rodzinie lub innej małej grupie z najbliższego otoczenia.

Każdemu tyle samo

„Jeżeli tylko nie zachodzą okoliczności nakazujące z jakichś powodów różnicować traktowanie ludzi, powinniśmy wszystkich traktować tak samo”. Przeciwno tej regule sprawiedliwości formalnej nie przedstawiono nigdy w historii filozofii rozsądnego argumentu. Uzasadnienia wymagają nie tyle wypadki stosowania zasady „każdemu tyle samo”, co raczej wypadki odbiegania od tej reguły.

Ktoś, kto by pytał, dlaczego powinien tak samo traktować wszystkie swoje dzieci, wydałby się człowiekiem pozbawionym elementarnej orientacji moralnej. Szukałby uzasadnienia dla czegoś, co uważamy za niepodważalne — dla konieczności zachowania bezstronności — za naturalne zaś uważałby to, co wydaje się nam naganne — traktowanie jednych lepiej, a innych gorzej bez dostatecznego powodu.

Z drugiej jednak strony, uważamy, że przysługuje nam prawo do swobodnego różnicowania naszego zainteresowania dla różnych ludzi, do różnicowania naszego wysiłku czy ofiarności wydatkowanej na ich rzecz. Nikt nie spodziewa się na przykład, że własne i obce dzieci traktowane będą tak samo nawet przez osoby uznające zasadniczą słuszność reguły „każdemu tyle samo”. Jak się więc zdaje, teoretycznie uznajemy zasadę bezstronności, w praktyce często o niej zapominamy. Nie ma w tym zresztą żadnej sprzeczności. Zasada „każdemu tyle samo” zobowiązuje nas do traktowania w identyczny sposób jedynie tych przypadków, które są identyczne. Nie mówi ona jednak nic o tym, co jest identyczne, a co nie. Każdy ma więc formalne prawo do postępowania postrzeganego przez innych jako stronnicze, jeśli tylko potrafi wytłumaczyć, dlaczego to, co innym wydaje się identyczne, jego zdaniem jest zasadniczo różne.

Postawę taką możemy co prawda uznać za niepoważną i wykrętną, nie jednak poza tym nie stoi na przeszkodzie, by wierzyć w słuszność zasady bezstronności i jednocześnie być przekonanym, że życie składa się wyłącznie z okoliczności pozwalających łamać tę zasadę, a więc, że reguła składa się z samych wyjątków.

Bezwzględne i konsekwentne stosowanie zasady „każdemu tyle samo” ociera się natomiast o donkiszoterię. Nieliczne jednostki, jak na przykład Lew Tołstoj, który, jeśli wierzyć pamiętnikowi jego żony, nie dbał więcej o własne dzieci niż o cudze lub wąskie społeczności ludzi, którzy zdecydowali się żyć w zamkniętych komunach — starają się brać serio zasadę „każdemu tyle samo”. Ale postawa ta nie wydaje się moralnym ideałem. Ilustruje ją znana anegdota o dowódcy, który mając niewielką ilość wody na pustyni wylał ją na piasek, bo nie było jej dosyć dla wszystkich żołnierzy w oddziale. Ci, którzy słuchają tej historii po raz pierwszy, nie mają co prawda pewności, czy dowódca postąpił słusznie. Zdecydowanie potępiają jednak analogiczną decyzję kapitana statku pasażerskiego, który nakazał zniszczyć wszystkie łodzie ratunkowe, gdy okręt tonął, ponieważ nie mógł w nich się zmieścić komplet pasażerów.

Radykalny egalitarysta chce więc zniwelować nie tylko luksus, wybujałe żądania, szczególne przywileje i nadmierne zyski. Domaga się racjonowania wszystkiego: życia, zdrowia, wykształcenia, czasu wolnego po pracy itp. Popiera decyzję kierownika wyprawy polarnej, który postanowił pozostać z umierającymi towarzyszami, gdy okazało się, że nie może wraz z nimi wrócić, gani natomiast postępowanie ocalałych pasażerów samolotu roztrzaskanego w Ameryce Południowej, którzy żywili się przez kilka dni ciałami zabitych towarzyszy podróży.

Traktowana w sposób absolutny norma „każdemu tyle samo” kłóci się, jak widać, z inną powszechnie uznawaną normą: „nie należy mnożyć zła nad potrzebę”, i rozstrzygnięcie tego konfliktu jest szczególnie trudnym

momentem każdej etyki egalitarystycznej. Proponowane najczęściej rozwiązania polegają na wyznaczeniu pewnej granicy, w jakiej każdy człowiek jest równy innym ludziom. W sferze tej obowiązuje zasada „każdemu tyle samo”, poza nią obowiązują inne zasady, jak np. „nie należy mnożyć zła nad potrzebę”.

Jedną z najnowszych koncepcji tego rodzaju jest teoria sprawiedliwości Johna Rawlsa przedstawiona w książce *A Theory of Justice*. Autor ujmuje pojęcie sprawiedliwości w dwu następujących regułach:

„1. Każdej osobie przysługują te same prawa do najszerzej pojętego systemu równych podstawowych swobód, jeśli tylko dadzą się one pogodzić z analogicznymi systemami swobód pozostałych osób.

2. Społeczne i ekonomiczne nierówności powinny mieć taki charakter, by

a) były maksymalnie korzystne dla osób w najtrudniejszej sytuacji materialnej, z zachowaniem jednak właściwego poziomu akumulacji,

b) były związane ze stanowiskami i pozycjami powszechnie dostępnymi na warunkach równej możliwości udziału”¹.

Reguły te odnoszą się w ten sam sposób do inwalidów i osób poddających się rehabilitacji, co do osób zdrowych i sprawnych. Pierwsza przypisuje inwalidom najszerzej pojętą swobodę działania dającą się pogodzić z analogiczną swobodą działania innych osób, druga natomiast daje inwalidom dostęp do pozycji i stanowisk na zasadach „równej możliwości”.

Pierwsza reguła nie budzi zastrzeżeń. Gwarantuje ona inwalidzie to samo, co gwarantuje osobom zdrowym — szeroko pojęte swobody obywatelskie. Nie mamy powodu przypuszczać, że inwalidzie trudniej z nich korzystać niż osobom zdrowym — reguła ta nie powoduje więc dyskryminacji inwalidów.

Inaczej jest z drugą regułą. To, co Rawls rozumie przez równy dostęp do pozycji i stanowisk, wyczytać możemy z następującego fragmentu: „...podstawowa struktura regulowana jest przez sprawiedliwą konstytucję, która zapewnia swobody równego obywatelstwa. [...] Zakładamy, że zapewniona jest wolność sumienia i wolność myśli, że zagwarantowana jest w znacznym stopniu wolność polityczna. Procesy polityczne są przeprowadzane w stopniu takim, na jaki pozwalają okoliczności, przez sprawiedliwą procedurę wyboru rządów i sprawiedliwą procedurę legislacyjną. Zakładamy również, że istnieje jednakowa (w odróżnieniu od formalnej) równość szans. Oznacza to, że oprócz gromadzenia ponadjednostkowego, społecznego kapitału, rząd stara się zapewnić równe szanse wykształcenia i kultury osobom o podobnych uzdolnieniach i wytrwałości bądź przez subsydiowanie prywatnych szkół, bądź też przez wprowadzenie

¹ J. Rawls, *A Theory of Justice*, London, Oxford, New York 1972, s. 302.

nie systemu szkół publicznych. [...] Wreszcie rząd gwarantuje społeczne minimum wypłacając zasiłki rodzinne i specjalne zasiłki chorobowe i pracownicze albo, w sposób bardziej systematyczny, wprowadzając takie rozwiązanie jak *graded income supplement*, czyli negatywny podatek dochodowy”².

Odnotujemy więc — choć mniej nas to interesuje — że inwalidzi mają mieć zapewnione minimum socjalne, i zwróćmy uwagę, że korzystają oni z jednakowej, a nie formalnej równości dostępu do atrakcyjnych pozycji. Nie muszą zatem ubiegać się o nie na zasadach wolnej konkurencji. Rząd wprowadza instytucjonalne środki wyrównujące ich szanse uzyskania miejsc, o które zabiegają.

Czym jednak ma się kierować rząd w ustalaniu owych instytucjonalnych udogodnień dla inwalidów? Odpowiedź Rawlsa zawiera ciekawe elementy: „Wyobraźmy sobie, że wszyscy, którzy biorą udział we wspólnej społecznej działalności, razem wybierają w jednym wspólnym postanowieniu zasady, które określają podstawowe prawa i obowiązki oraz przewidują podział społecznie wytworzonych dóbr. Każdy człowiek powinien z góry zdecydować, wedle jakich zasad mają być rozpatrywane roszczenia i co ma być zawarte w karcie zasad społeczeństwa, w którym żyje. [...] Te zasady sprawiedliwości mają być ustanowione za zasłoną niewiedzy co do tego, czy jest się człowiekiem uprzywilejowanym, czy upośledzonym, tak aby wybór owych zasad nie był wyznaczony przez przyrodniczy przypadek ani przez zbieg społecznych okoliczności”³.

Jeśli zgodzimy się na te założenia, to pojawia się kwestia: czy każdy z nas istotnie brałby pod uwagę interes inwalidy, gdyby nie wiedział, że sam jest inwalidą w społeczeństwie, dla którego ustanawia prawa. Trzeba przypuszczać, że nawet nie wiedząc nic na temat swej sprawności, każdy będzie raczej zakładać, że jest człowiekiem zdrowym. Prawdopodobieństwo pełnego zdrowia wynosi bowiem — co każdy ma prawo wiedzieć, bo „zasłona niewiedzy” nie rozciąga się na wiadomości dotyczące składu i organizacji społeczeństw — co najmniej 0,8. Kto więc nie zamierza stosować asekuranckiej strategii na każdym kroku, może śmiało założyć, że jest zdrowy, powierzyć opiekę nad inwalidztwem dobrowolnej filantropii i nie zgodzić się na wprowadzenie jakichkolwiek proceduralnych ułatwień, pozwalającym osobom kalekim zająć proporcjonalną ilość atrakcyjnych pozycji.

Rawls odrzuca to rozumowanie przy pomocy argumentu dość nierzezcowego⁴. Przestrzega mianowicie, że odbiegając od strategii asekuranckiej można łatwo popaść w biedę. Z tego jednak — jak zakładamy —

² Ibid., s. 275.

³ Ibid., s. 11.

⁴ Ibid., s. 168.

każdy zdaje sobie sprawę i godzi się na ryzyko przyjęcia takiego rozwiązania, które będzie korzystne, jeśli los okaże się dla niego pomyślny. Nie jest bowiem niczym nierozsądnym zakładać, że zdarzy się coś, co ma prawdopodobieństwo 0,8; z czego wynika, że w społeczeństwie, w którym nie zabezpieczono inwalidom żadnych świadczeń, gdyż wszyscy potencjalnie zainteresowani odrzucili z góry możliwość, że sami mogą być inwalidami, osoby kalekie znajdują się w tarapatkach, na które same zasłużyły. W tym właśnie momencie koncepcja Rawlsa wydaje się zaskakująco realistyczna. Dopóki dopisuje nam zdrowie, rzadko kto myśli o tym, co się stanie, gdy utraci rękę lub nogę. Ale przyjęcie koncepcji Rawlsa sytuacji tej nie odmienia, co najwyżej uświadamia nam fakt, jak bardzo jesteśmy niefrasobliwi i optymistyczni.

Perspektywy inwalidów nie wyglądają lepiej przy zrozumiałym założeniu, że stanowią oni jedną z grup pretendujących do zasiłków przewidzianych przez „socjalne minimum”. Rawls interpretuje bowiem warunek *b* reguły 2 w następujący sposób: „Wszystkie osoby z dochodem i majątkiem mniejszym niż połowa mediany mogą być uznane za grupę najbardziej upośledzoną pod względem materialnym”⁵. Połowa mediany to jedna czwarta całej populacji. Wielkości tej nie odpowiada żadna grupa społeczna dająca się opisać w kategoriach socjologicznych. Tak różnorodna zbiorowość nie ma zwykle żadnej możliwości zinstytucjonalizowania swoich żądań, zaproponowania prawa, które podnosiłoby jednolicie lub proporcjonalnie do dochodu ich udział w dochodzie narodowym. Prawo to musiałyby zresztą brzmieć: „Należy premiować wszystkie osoby w grupie 25% najniższej uposażonych”, co nie godzi się z powszechnymi odczuciami moralnymi. O ile bowiem są powody po temu, by przyznawać zasiłki tym, którzy nie mogą na siebie zarobić, o tyle nie ma powodów przemawiających za tym, by przyznawać zasiłki tym wszystkim, którzy po prostu zarabiają niewiele. Wprowadzenie podobnego prawa miałyby nadto bardzo niekorzystne skutki ekonomiczne. Spowodowałyby przepływ osób z grup wyżej zarabiających do najniższej i spadek wydajności pracy w grupie najniższej.

Jeśli więc przyjmujemy koncepcję Rawlsa za reprezentatywną dla egalitaryzmu, to trzeba stwierdzić, że nie dostarcza ona dobrego kryterium podziału dóbr między osoby zdrowe i ułomne. Osób tych nie możemy bowiem traktować jako przypadki identyczne, a propozycje zrównania ich statusu okazują się bezskuteczne.

Egalitaryzm pozwala jednakże właściwie rozstrzygać konflikty, a przynajmniej ich większość, w grupie inwalidów, gdy bez przeszkód możemy zakładać, że mamy do czynienia z przypadkami identycznymi. Jeśli więc

⁵ Ibid., s. 98.

chodzi o przydział protez, zapewnienie leczenia, dostęp do specjalnych terapii, rozdział świadczeń itp., egalitaryzm wskazuje właściwe rozwiązania.

Każdemu według zasług

Dochód narodowy nie jest wytwarzany przez wszystkich w tym samym stopniu. Wkład jednych ludzi jest większy, innych mniejszy. Uważa się więc zwykle, że dochód narodowy nie powinien być dzielony na równe części, lecz raczej w sposób odzwierciedlający mniej lub więcej dokładnie wkład poszczególnych osób.

Podział społecznie wytworzonych dóbr i usług zajmuje dominujące miejsce w naszej wyobraźni. Sądzi się więc zwykle, że słuszna zasada podziału dochodu narodowego jest słuszną zasadą wszelkiego podziału. Stąd prawdopodobnie wywodzi się popularność poglądu, że sprawiedliwy podział jest to podział proporcjonalny do zasług. Wkład do dochodu narodowego traktuje się jako swoisty rodzaj zasługi uprawniający do otrzymania pewnej wypłaty.

Koncepcja ta ma pewną teoretyczną zaletę. Łączy w całość sprawiedliwość retrybucyjną i sprawiedliwość dystrybucyjną. Zasłużyć bowiem można zarówno na nagrodę, jak i na karę. Nie jest to jednak zaleta istotna i przeważają ją charakterystyczne dla tej koncepcji trudności. Ujednolicenie pojęcia sprawiedliwości prowadzi do znacznego skomplikowania teorii zasług i ich wynagrodzeń.

Joel Feinberg w książce *Doing and Deserving* uważa na przykład, że istnieje pięć różnych typów wynagrodzeń związanych z różnymi rodzajami zasług:

1. Nagrody konkursowe
2. Nadanie stopni lub rang
3. Nagradzanie i karanie
4. Pochwała, nagana i inne rodzaje nieformalnych wyróżnień
5. Odszkodowanie, odpłata i inne formy rekompensaty⁶.

Przez nagrody konkursowe rozumie on medal, odznaczenie lub jakikolwiek inny wartościowy przedmiot z góry przeznaczony dla osoby, która zdobędzie pierwsze lub kolejne miejsce w jakiejś rywalizacji. Nie jest jasne, czy wartość owego przedmiotu wynagradza w pełni wysiłek lub talent zdobywcy nagradzanego miejsca. Najczęściej tak nie jest — w wynagrodzeniu mieści się nadanie zwycięzcy pewnej godności związanej z pokonaniem rywali. Warto przy tym spostrzec, że zwycięzca zasługuje na nagrodę nawet wówczas, gdy przypada mu ona wskutek nieprzewidzianego niepowodzenia innych zawodników, o których skądinąd wiadomo, że

⁶ Joel Feinberg, *Doing and Deserving*, Princeton, New Jersey 1970, s. 62.

są bardziej sprawni w odbywanej konkurencji. Wypadki tego rodzaju dobrze ilustrują wieloznaczność pojęcia „zasługa”. Mając bowiem na myśli nie pokonanie rywali, lecz rzeczywisty talent lub faktyczną większą sprawność, często musimy stwierdzić, że nie zwycięzca, lecz pokonany zasługuje bardziej na nagrodę.

Podstawą nadania stopni lub rang mogą być najrozmaitsze własności pretendentów, istotne jest natomiast to, że mamy tu do czynienia z wyraźnym przykładem dystrybucji. Rangi rozdziela się tak, jak przedmioty materialne o ograniczonej liczbie. Zarówno ilość, jak i kolejność rang jest ściśle określona.

Cechą charakterystyczną nagradzania i karania w odróżnieniu od przyznawania nagród konkursowych jest fakt, że nie jest ono zasadniczo związane z żadną konkurencją i pokonywaniem rywali wedle określonych reguł. Karanie i nagradzanie nie jest zresztą symetryczne. Nagrody najczęściej nie można się domagać, kary natomiast tak, choć zwykle nie czyni tego ten, komu się ona należy. Nagradzanie i karanie nie jest ponadto ściśle związane z zagadnieniem dystrybucji. Istnieją kary i nagrody — jak odpowiednio: uwięzienie lub nadanie tytułu doktora *honoris causa* — które nie są przyznawane w drodze podziału pewnej wielkości pomiędzy tych wszystkich, którzy zasługują na jej część.

Pochwała i nagana nie są nigdy związane z dystrybucją. Chwalić i ganić można bez ograniczeń.

Jak widzimy, teoria wynagradzania zasług jest dość niejednorodna i stanowi dowolne zestawienie przypadków różnego rodzaju. Można mieć wątpliwości, czy zestawienie to jest kompletne (gdzie się np. mieści wynagrodzenie za pracę?) i czy posłużono się w nim dobrą zasadą klasyfikacyjną.

W podziale tym w każdym razie nie zostali wyróżnieni ludzie ułomni i wymagający zabiegów rehabilitacyjnych. Czy można zatem powiedzieć, że „zasługują” oni na jakąś formę pomocy? Feinberg uważa ich przypadek za przypadek wyjątkowy. To samo sugeruje język potoczny: inwalida zasługuje na pomoc, choć nie można powiedzieć, że ma on jakąkolwiek „zasługę”. Feinberg nie przywiązuje jednak wagi do trudności językowych i śmiało mówi o ich zasłudze: „Postaramy się teraz wyjaśnić związek między zasługą a potrzebą. Otóż jedynie w wypadkach uprawniających do rekompensaty potrzeba może być podstawą zasługi. Człowiek mający przewlekle chorą żonę lub dziecko zasługuje na rekompensatę, ponieważ bez własnej winy znalazł się w większej potrzebie niż inni. To samo można powiedzieć o człowieku mającym wiele osób na swoim utrzymaniu. Poza tymi wypadkami, potrzeba nie jest nigdy podstawą zasługi. W istocie rzeczy, gdy w grę wchodzi inne rodzaje traktowania, za-

sługa przeciwstawia się potrzebie. Kto powinien dostać nagrodę — ten, kto na nią zasłużył, czy ten, kto jej najbardziej potrzebuje?”⁷.

Feinberg stoi więc na stanowisku, że generalnie biorąc potrzeba nie zasługuje na zaspokojenie. Ze względów moralnych zaspokajane powinny być tylko te potrzeby, które powstały w wyniku nieszczęść losowych; wszystkie inne mogą być zaspokajane lub nie — jest to prywatna sprawa osób odczuwających te potrzeby.

Potrzeby inwalidów i osób wymagających rehabilitacji powstają w wyniku nieszczęść losowych, bez wątplenia więc zasługują na rekompensatę. Ale ponieważ stanowią one przypadki graniczne stosowania teorii sprawiedliwości opartej na zasługach, teoria ta nie podaje żadnej wskazówki co do tego, w jakim stopniu i jakim kosztem potrzeby te powinny być zaspokajane. Wszelkie analogie zawodzą. Wypadek losowy nie wymaga ani pochwały, ani nagrody, ani odszkodowania, ani nadania stopnia. Wymaga natomiast pewnych świadczeń i usług. Są one jednak niewspółmierne wobec podstawy zasługi, jaką w języku Feinberga w tym wypadku stanowi nieszczęście nie dające się przeliczyć na dobra materialne.

Teoria sprawiedliwości oparta na pojęciu zasługi wskazuje, komu należą się świadczenia, a komu nie. Nie potrafi jednak określić wysokości tych świadczeń. Jest więc niekompletna bez teorii dystrybucji. Wyjątkiem jest jedynie sfera ubezpieczeń. W dziedzinie tej przyjmuje się zazwyczaj jakąś proporcjonalność wkładów i wypłat. Prawa do świadczeń nabiera się przez wpłacanie składek na konto firmy ubezpieczeniowej i spełniając dodatkowe, określone przez przepisy warunki. Nawet jednak w tych wypadkach o faktycznej odpowiedniości wkładów i wypłat można mówić co najwyżej w odniesieniu do emerytur, których wysokość najsilniej determinowana jest uprzednim wkładem pracownika, choć i tu nieprzewidywalność okresu pobierania emerytury czyni ową odpowiedniość związkiem dość iluzorycznym.

W sumie więc teoria sprawiedliwości oparta na pojęciu zasługi nie dostarcza rozwiązania problemu podziału dóbr ani wówczas, gdy w grę wchodzi ludzie sprawni i — jako druga strona — ludzie ułomni, ani wówczas, gdy dzieli się je jedynie pomiędzy osoby kalekie i wymagające rehabilitacji. Wyjątkiem jest sfera świadczeń ubezpieczeniowych.

Każdemu albo tyle, by choć minimalnie skorzystał, albo nic

Często się zdarza, że zamierzając dokonać jakiegoś podziału, nie mamy wątpliwości, jaką ilość dzielonych dóbr powinna otrzymać każda z zainteresowanych osób. Jedyne kłopot polega na tym, że dóbr nie ma w do-

⁷ Ibid., s. 93.

statecznej ilości. Możemy wówczas, zgodnie z żądaniem radykalnego egalitarysty, nie dać nikomu nic. Możemy, zgodnie z omawianą przed chwilą koncepcją, odwołać się do zasług; zasług może być jednak więcej niż dzielonych przedmiotów. Możemy wreszcie odwołać się do potrzeb poszczególnych osób; potrzeby bywają jednak często różne i mogą znacznie przewyższać zasób środków, którymi się rozporządza.

W takiej sytuacji zdecydować się możemy na zastosowanie swoiście rozumianej zasady użyteczności: „każdemu albo tyle, by choć minimalnie skorzystał, albo nic”. Pozwala ona maksymalnie wykorzystać użyteczność dzielonych dóbr, a więc tym samym maksymalnie zaspokoić potrzeby odbiorców. Można nadto twierdzić z dużą dozą racji, że zasada ta nie stoi w sprzeczności z formalnym wymaganiem sprawiedliwości, by wypadki identyczne traktować identycznie, jeśli tylko podziału dokona się w sposób bezstronny, stosując na przykład mechanizm losowy.

Obrońcą tej koncepcji sprawiedliwości jest Nicholas Rescher w książce *Distributive Justice*. Twierdzi on, że nie istnieje jedna zasada podziału, która dałaby się stosować we wszystkich przypadkach. Inaczej należy dzielić dobra wtedy, gdy jest ich dostateczna ilość, a inaczej wtedy, gdy jest ich mniej, niż potrzeba: „Wprowadziliśmy rozróżnienie między dwoma rodzajami ekonomii użyteczności: ekonomią niedostatku i ekonomią dostatku. Jak widzieliśmy, rozróżnienie to okazało się podstawowe dla problemu sprawiedliwości dystrybtywnej, jako że różne zasady mają zastosowanie w tych dwu przypadkach: w pierwszym obowiązuje zasada minimalizacji «deprywacji użyteczności», w drugim zasada zrównywania udziałów z roszczeniami”⁸.

Inny, choć równie charakterystyczny wybór zasad dystrybucji daje się zaobserwować w zachowaniu społeczności bogatych i biednych, choć oczywiście wybór ten rzadko bywa uświadamiany. Społeczności żyjące w niedostatku kładą z reguły znaczny nacisk na zasadę równego podziału. Uzyskanie znacznej ilości dóbr lub szerszego dostępu do usług budzi podejrzliwość i moralną dezaprobatę. Społeczności dostatnie mniej dbają o tego rodzaju równość i łatwiej godzą się z myślą, że jedni mają więcej, a inni mniej. Można wątpić, czy ten akurat dobór postaw jest najbardziej racjonalny.

Rescher proponuje rozwiązanie w pewnym sensie odwrotne: w sytuacji niedostatku należy się kierować zasadą utylitaryzmu, w sytuacji dostatku zasadą egalitaryzmu. Zanim więc dokonamy jakiegoś podziału, powinniśmy ustalić, czy działamy w sytuacji niedostatku, czy w sytuacji dostatku. Jeśli działamy w sytuacji dostatku, powinniśmy stosować — zdaniem Reschera — zasadę „każdemu według uprawnionych roszczeń”. Mam

⁸ N. Rescher, *Distributive Justice*, New York 1966.

wrażenie, że nie jest to najlepsze wyjście z tej sytuacji, ale to nie należy do tematu. Interesuje nas druga ewentualność. Gdy działamy w sytuacji niedostatku, winniśmy kierować się zasadą: „każdemu albo tyle, by choć minimalnie skorzystał, albo nic”. Ten fragment filozofii Reschera wydaje mi się bardzo przekonujący.

W sytuacji niedostatku należy przede wszystkim ustalić „minimalny poziom użyteczności” (*utility floor*) dla każdej osoby objętej podziałem. Dzieląc dobra na części mniejsze od „minimalnego poziomu użyteczności”, dokonujemy karygodnego marnotrawstwa. Ktokolwiek otrzymuje jakiś udział, powinien dostać co najmniej tyle, ile ze względu na dzieloną rzecz wynosi jego poziom użyteczności. Może się zdarzyć, że części osób nie przypadnie wówczas nic. Na to nie ma rady. Sytuacja taka nie pozostaje w sprzeczności z wymaganiami moralności, jeśli tylko zadbało się poprzednio, by procedura wybierania tych, którzy pozbawieni zostaną udziału, była sprawiedliwa. W tym wypadku przez sprawiedliwość najlepiej rozumieć bezstronność i stosować mechanizm losowy. Gdy po przeprowadzeniu podziału zostanie jakaś nadwyżka, powinniśmy przyjąć, że działamy w sytuacji dostatku i zmienić zasady dystrybucji.

Jeśli więc na przykład, w określonym przypadku terapia ruchowa wymaga, by pacjent ćwiczył na pewnym przyrządzie dwie godziny dziennie, nie należy okresu tego skracać, gdy przyrządów jest za mało, po to, by dać wszystkim pacjentom złudną nadzieję poprawy, lecz należy przyjąć tylu tylko pacjentów, ilu może z pożytkiem ćwiczyć na przyrządzie, odmawiając innym dostępu.

Może się wydać, że jest to decyzja bezlitosna. Wrażenie takie dyktuje jednak albo czułośćkowość, albo lęk przed fałszywym oskarżeniem o bezdusność i brak troski o pacjentów. W rzeczywistości bezlitosne jest postępowanie odwrotne — skazuje bowiem wszystkich rehabilitowanych na przedłużenie choroby lub nawet na zajście zmian nieodwracalnych. I choć zapobiega ono plotkom, powoduje marnotrawstwo sprzętu i przekreśla szanse skutecznej rehabilitacji.

Wózków inwalidzkich nie można dzielić na części, w kilku specjalistycznych klinikach nie można umieścić tysięcy pacjentów wymagających rehabilitacji, na chronionych miejscach pracy w przemyśle nie da się zatrudnić wszystkich kalek. Oczywiście należy się przede wszystkim starać o to, by wózków, klinik i chronionych miejsc pracy było pod dostatkiem. Dopóki jednak tak się nie dzieje, stosowanie zasady „każdemu albo tyle, by choć minimalnie skorzystał, albo nic” wydaje się jedynym wyjściem rozsądnym i sprawiedliwym.

Omawiana tu koncepcja okazała się więc przydatna do rozstrzygnięcia problemu podziału dóbr w grupie inwalidów i osób wymagających rehabilitacji. Nie da się jej natomiast zastosować do rozwiązania konfliktów

podziału między ludzi o ograniczonej sprawności i resztę społeczeństwa, bo jest to przypadek ekonomii dostatku, przynajmniej w odniesieniu do podstawowych świadczeń.

Każdemu według potrzeb

Zasadę podziału „każdemu według potrzeb” wiąże się dziś głównie z filozofią marksistowską. Warto jednak wspomnieć, że w marksizmie odnaleźć można aprobatę dla innych reguł podziału, jak np.: „równa płaca za równą pracę” w społeczeństwie socjalistycznym, a jednocześnie regułę „każdemu według potrzeb” napotykamy w pracach autorów nie związanych z marksizmem, jak np. u Johna Ryana w książce *Distributive Justice*⁹.

Marks wymieniał zasadę „każdy według swych zdolności, każdemu według potrzeb” charakteryzując społeczeństwo komunistyczne. Nie jest sprawą oczywistą, co z owej wypowiedzi odnosi się bezpośrednio lub pośrednio do czasów obecnych. W *Krytyce programu gotajskiego* pisze on tak: „W wyższej formie społeczeństwa komunistycznego, kiedy zniknie ujarzmiające człowieka podporządkowanie podziałowi pracy, a przez to samo zniknie też przeciwieństwo między pracą fizyczną a umysłową; kiedy praca stanie się nie tylko źródłem utrzymania, ale najważniejszą potrzebą życiową; kiedy wraz z wszechstronnym rozwojem jednostek wzrosną również siły wytwórcze, a wszystkie źródła zrzeszonego bogactwa popłyną obficie — wówczas dopiero będzie można całkowicie wykroczyć poza ciasny horyzont prawa burżuazyjnego i społeczeństwo będzie mogło wypisać na swym sztandarze: «Każdy według swych zdolności, każdemu według potrzeb»”¹⁰. Należy stać na stanowisku realistycznym i nie słuchać „ideologicznej gadaniny prawnej i innej, właściwej demokratom i francuskim socjalistom”¹¹. „Niezależnie od powyższych wywodów, w ogóle błędem było uczynić z tak zwanego podziału sedno sprawy i na nim położyć główny akcent”¹².

Marks twierdząc, że błędem było kłaść akcent na sprawę podziału, miał na myśli program zjednoczeniowy. Nic nie upoważnia do uogólnienia tej wypowiedzi i przypisania Marksowi generalnego poglądu, że teoretyczna analiza problemów dystrybucji jest błędem lub że błędem jest normowanie tej sfery życia społecznego. W marksizmie nie istnieją teoretyczne przesłanki zalecające rezygnację z próby określenia zasad

⁹ J. Ryan, *Distributive Justice*, New York 1942.

¹⁰ K. Marks, *Krytyka programu gotajskiego*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. II, Warszawa 1949, s. 15.

¹¹ *Ibid.*, s. 15—16.

¹² *Ibid.*, s. 16.

podziału dóbr we współczesnym społeczeństwie. Wymagania praktyczne natomiast czynią tę sprawę bardzo pilnym zadaniem. Potrzebę stworzenia teorii dystrybucji uwidacznia następujący dylemat: w życiu społecznym bądź normy wyznaczane są przez fakty, bądź też fakty wyznaczane są przez normy. W dobrze zorganizowanym społeczeństwie, świadomym swoich celów i świadomym swoich przekonań moralnych, fakty zależą od norm, a odwrotna sytuacja zachodzi tylko wyjątkowo. Ma to istotne znaczenie dla umocnienia społecznego poczucia ładu i bezpieczeństwa.

Wówczas gdy normy wyznaczane są przez fakty i działalność ustawodawcza ma charakter okazjonalny, towarzyszące jej przekonania moralne poddawane są presji okoliczności i albo zostają całkiem stłumione, albo zmieniają się niezwłocznie po każdej zmianie okoliczności. Na dłuższą metę prowadzi to do erozji świadomości moralnej społeczeństwa.

Gdy natomiast fakty wyznaczane są przez normy i działalność ustawodawcza nie jest reakcją na zmianę okoliczności, lecz rozwija się autonomicznie, jest rzeczą pewną, że fakty prędzej czy później uzgodnione zostaną z normatywnymi założeniami — jeśli tylko założenia te wybrane zostały odpowiedzialnie i w poczuciu realności. Rozbieżność między faktami a normami nie budzi wówczas niepokoju, skoro wiadomo, że nie zdarzy się tak, że normy będą musiały ustąpić pod naporem faktów.

Nie należy się przy tym obawiać sytuacji, w której po ustaleniu pewnych norm okaże się, że przez czas jakiś pełna realizacja owych norm będzie niemożliwa. Zwróćmy uwagę na rozporządzenie Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych z 31 maja 1974 (Dz. Ustaw nr 21, poz. 127) przyznające 500 złotych miesięcznie rodzicom dzieci wymagających stałej opieki. Świadczenie to nie rozwiązuje całkowicie problemu opieki nad tymi dziećmi, bo rzecz jasna nie można znaleźć nikogo, kto zajmowałby się stale dzieckiem za tę cenę. Ale jedną sprawą jest przyznanie środków na zaspokojenie pewnej potrzeby — i to zostało rozwiązane należycie, a inną — faktyczny brak środków na zaspokojenie tej potrzeby w stopniu całkowitym.

Przykład ten dobrze ilustruje to, w jaki sposób możliwe byłoby opracowanie teorii dystrybucji w tym jej fragmencie, który dotyczy potrzeb inwalidów i ludzi wymagających rehabilitacji. Zespół naukowy składający się z lekarzy-specjalistów od rehabilitacji, socjologów i filozofów mógłby się podjąć opracowania tego tematu dzieląc swe kompetencje w następujący sposób:

— lekarze określiliby charakterystyczne potrzeby osób poddanych rehabilitacji i inwalidów biorąc pod uwagę konieczny sprzęt, terapię, wymiar wypoczynku, dietę itp.;

— socjologowie określiliby charakterystyczne potrzeby tej samej grupy ze względu na społeczny aspekt rehabilitacji: wyuczenie zawodu, do-

bór pracy, sytuację w rodzinie; dostarczyliby też danych porównawczych dotyczących zaspokojenia analogicznych potrzeb wśród populacji ogólnej;

— filozofowie określiliby, jaka koncepcja sprawiedliwości najlepiej nadaje się na podstawie teorii dystrybucji i opracowaliby taką teorię pod względem formalnym.

Wnioski

Problemy etyczne rehabilitacji omówione zostały przy założeniu, że moralne podstawy rehabilitacji nie budzą wątpliwości, a rozważania wymagają raczej szczegółowe problemy konfliktów interesów zachodzących zarówno między osobami w pełni sprawnymi i osobami o ograniczonej sprawności, jak i wewnątrz tej ostatniej grupy. Zajęliśmy się więc problemem sprawiedliwości dystrybucyjnej w rehabilitacji i inwalidztwie.

Przedyskutowaliśmy pięć koncepcji sprawiedliwości. Większość z nich okazała się przydatna przy rozstrzygnięciu pewnych konfliktów towarzyszących rehabilitacji i organizacji opieki nad inwalidami.

Zasada „każdemu według sumienia” nadaje się najlepiej do regulacji sytuacji osób o niepełnej sprawności w ich rodzinie i innych małych grupach. Zasady „każdemu tyle samo” i „każdemu albo tyle, by choć minimalnie skorzystał, albo nic” pozwalają ustalić uprawnienia osób o naruszonej sprawności wewnątrz ich grup, a więc np. w zakładach rehabilitacyjnych, przy okazji rozpatrywania ich żądań w wydziałach zdrowia rad narodowych itp. Zasada „każdemu według zasług” znajduje zastosowanie przy ustalaniu uprawnień ubezpieczeniowych. Jednak żadna z tych zasad nie obejmuje całości problemów rehabilitacji i inwalidzwa. W szczególności żadna z nich nie umożliwi rozstrzygnięcia podstawowych problemów podziału między populację osób w pełni sprawnych a populację osób o ograniczonej sprawności.

Koncepcje sprawiedliwości wyrażające się w jednym zdaniu mogą być w praktyce stosowane tylko w prostych sytuacjach, gdy w grę wchodzi grupa jednorodna, np. inwalidzi ubiegający się o wózki, lub małe grupy, np. rodzina. Nie dają się natomiast odnieść do grup heterogenicznych, powiązanych różnymi relacjami. W dużych grupach dokonywanie sprawiedliwego podziału możliwe jest dopiero po przyjęciu jakiejś metody porównywania sytuacji poszczególnych osób. Metoda ta nie da się zawrzeć w jednym zdaniu lub przepisie. Musi ona uwzględniać tyle sytuacji, ile typów relacji i ile oddzielnych grup zechcemy wyróżnić w populacji ogólnej. A względy moralne nakazują drobiazgowość. Nie da się więc tego problemu rozwiązać bez przyjęcia pewnej teorii dystrybucji.

Na podstawie takiej teorii szczególnie dobrze nadaje się piąta koncepcja sprawiedliwości. Po pierwsze, jest ona niesprzeczna z żadną spośród pozostałych koncepcji. Potrzeby są często brane pod uwagę przy rozważaniu tego, co się komu należy zgodnie z regułą „każdemu według sumienia”; mogą też okazać się jednym z najważniejszych czynników w działalności prawodawczej z za „zasłony niewiedzy”; uznane są za podstawę zasługi w koncepcji sprawiedliwości opartej na pojęciu zasługi, wreszcie wybrane są jako czynnik wskazujący sprawiedliwy podział według reguły: „każdemu tyle, by choć minimalnie skorzystał, albo nic”. Po drugie, potrzeby są czynnikiem bardzo zróżnicowanym, dającym bogaty materiał do porównania sytuacji poszczególnych ludzi. Oparta na nich teoria dystrybucji może więc być dostatecznie szczegółowa. Po trzecie — i ten wzgląd jest decydujący — powszechne intuicje moralne wymagają, by formy opieki społecznej określone zostały przez potrzeby osób wymagających społecznych zabezpieczeń. Jeśli więc nawet potrzeby nie mogą stanowić jedynej podstawy rozstrzygnięcia wszystkich problemów podziału w populacji ogólnej, wydają się najwłaściwszą podstawą rozwiązań konfliktów interesów, gdy przynajmniej jedną ze stron są osoby o ograniczonej sprawności.

Stwierdzić jednak trzeba, że spośród pięciu omawianych tu koncepcji, koncepcja piąta jest na razie najsłabiej opracowana.

Яцек Голувка

ПРОБЛЕМА СПРАВЕДЛИВОГО РАСПРЕДЕЛЕНИЯ В РЕАБИЛИТАЦИИ

Автор излагает принципы дистрибутивной справедливости по отношению к популяции лиц с ограниченной функциональной способностью и лиц, поддающихся реабилитации. Главным вопросом является значение принципа, по которому можно бы производить распределение таких благ, как социальное страхование или ортопедическая аппаратура между нуждающимися в них людьми. Рассмотрено пять принципов:

1. „Каждому по совести”,
2. „Каждому поровну”,
3. „Каждому по заслугам”,
4. „Каждому столько, чтобы хоть в минимальной степени воспользовался”,
5. „Каждому по потребностям”.

Применение этих принципов ведет к разным последствиям, которые поочередно изложены. И тогда оказалось, что каждый принцип характеризуется своими преимуществами и одновременно кроет в себе недостатки. После установления этих фактов был начерчен круг возможного применения указанных принципов при распределении благ среди рассматриваемой популяции.

PROBLEMS OF JUST DISTRIBUTION IN REHABILITATION

The article discusses principles of distributive justice with respect to population of the disabled and rehabilitated persons. The main problem is to find a rule which should be adhered to when a limited amount of goods, such as social benefits or prosthetic equipment, etc., has to be distributed among numerous people who may apply for them. Five different principles are in turn discussed:

1. "To each according to a conscientious judgement",
2. "To each an equal share",
3. "To each according to his desert",
4. "To each a minimum utility share",
5. "To each according to his needs".

Consequences and implications of these rules are identified and examined. Each principle is shown to have its own merits and points of weakness. In view of these findings the scope of possible application of each principle is briefly outlined.